Aborcyjna sztuka narodowa

Kim jest Jagodna? To czczona w lokalnym kulcie na Podlasiu postać Matki Boskiej, która imię zawdzięcza najprawdopodobniej trującej wilczej jagodzie, nazywanej także pokrzykiem. To magiczne zioło ma dużo wspólnego nie tylko z lotami czarownic na sabat, pogańskimi kultami płodności, ale również z szerzej rozumianą sferą reprodukcyjną. Czczona 2 lipca Matka Boska Jagodna jest opiekunką ciąż i patronką pomyślnych ciążowych rozwiązań. Możemy przypuszczać, biorąc pod uwagę ludowe, zielarskie sposoby leczenia wielu dolegliwości, że trujący owoc mógł być również sposobem na sprzyjanie kobiecym potrzebom związanym z aborcją. Tak przynajmniej ujęty jest wizerunek świętej na wystawie Soni Sobiech i Beaty Rojek *Wczorajsze sny tkają ruiny jutrzejszych świątyń* w galerii 66P we Wrocławiu. Jagodna pokazana jest tam na muralu autorstwa Beaty Rojek w geście ana-suromai. Ukazuje krwawiące łono, symbolizujące proces życia w jego złożoności, w skład którego wchodzą także subiektywne decyzje i odczucia. Należy do nich odmowa noszenia ciąży. Uniesienie spódnicy to gest kobiecej mocy – tu przypisany jest postaci o sile ukrytej, ale głęboko osadzonej w ludowym imaginarium.

„Aborcja była, jest i będzie" – pisze w komunikacie prasowym kuratorka wystawy, Zośka Reźnik. Wystawa miesza porządki restytuowania kobiecego absolutu wraz z doraźną polityczną agendą. „Świątynią" okazuje się przestrzeń galeryjna, w której mogą wybrzmieć przemyślenia, intuicje i postulaty związane z kondycją kobiet (lub szerzej: osób z macicami), traktowanych przez fundamentalistyczną politykę jak worki reprodukcyjne.

Temat aborcji okazuje się więcej niż politycznym czynem – jest imaginaryjnym laboratorium, w którym wykuwają się wątki zupełnie innego kobietocentrycznego systemu myślenia i czucia, poza patriarchalnymi ograniczeniami. Szukanie alternatywnej formy wyrażenia tej złożoności sięga nie tylko po wyobraźnię religijną, funkcjonujące na prawach cytatu motywy archetypowe, takie jak tkanie „pajęczej" nici opowieści (a także rolę samej opowieści jako bardziej pojemnej formy wyrazu subwersyjnych doświadczeń), odmienne filozoficzne podstawy transformującej wizji świata, na przykład rozumienie ciała jako innej jakości poznania, a co za tym idzie – innej polityki. Można zadać pytanie, czy archetypy albo poszukiwanie absolutu nie uwsteczniają pytań o kondycję kobiet w dzisiejszej Polsce (w jakim stopniu kobiecy absolut jest w stanie odeprzeć faszyzm, a jak dalece go wzmaga, wprowadzając niepotrzebną esencjalizację), ale na wystawie wszystkie te wątki są inteligentnie wplecione i dobrze dozowane, tworząc mocną narrację polityczną.

Przestrzeń galeryjna zdominowana jest przez mural *Damy z tabletkami*, w którego centrum znajduje się kobieta – współczesna Wenus, otoczona charakterystycznymi, ośmiobocznymi tabletkami. „To [...] osoba kobieca trzymająca w rękach węża, atrybut swojej samoświadomości seksualnej, oraz mająca dostęp do bezpiecznej aborcji farmakologicznej" – czytamy w opisie prasowym. Wokół niej pojawiają się różnorodne rośliny używane dawniej do „spędzenia" niechcianej ciąży, a także „realne i wyobrażone gesty feministycznego upełnomocnienia" (jak donosi dalej opis). Wśród tych gestów znajduje się ręka uniesiona w górę przez Natalię Broniarczyk, aktywistkę Aborcyjnego Dream Teamu, która podczas kultowego przemówienia w polskim sejmie pokazała całej Polsce (gdzie od niedawna obowiązuje prawie całkowity zakaz aborcji), jak wyglądają tabletki wczesnoporonne oraz jak łatwo i bezpiecznie można ich użyć. Postać Broniarczyk staje się ikonicznym toposem mocno spinającym wystawę, na której można też obejrzeć całość jej słynnego przemówienia. Przeplatanie się wątków utrwalonych w sztuce jako opowieść quasi-sakralna z motywem „uświęcenia" bohaterek dyskursu aborcyjnego w Polsce nie tylko afirmuje religijny kamp i pokazuje religię jako jedną z wielu godnych podważenia narracji, ale przede wszystkim rozsadza arbitralne ramy wszelkich fundamentalizmów ufundowanych na nienawiści do kobiet.

Kolejnym wielkim tematem wystawy jest inkluzja. Chodzi nie tylko o polityczne prawa osób z macicami – na czele z prawem do aborcji – ale także tworzenie inkluzywnych sposobów percepcji i myślenia. W centrum tej inkluzji stoi ciało. Niezwykle udany mural *Możemy (suczki)* przedstawia zróżnicowane tożsamości, które

daje się w rozmaity sposób identyfikować genderowo, także pod względem motoryki czy innych aspektów fizycznych. Ciała te łączy możliwość zajścia w ciążę i jako takie potrzebują one odpowiedniej politycznej reprezentacji i ochrony. Mural nawiązuje tytułem do słynnego Manifestu 343 z 1971 roku, w którym francuskie kobiety ze sceny publicznej przyznawały się do aborcji i który znacznie przyczynił się do uzyskania praw aborcyjnych przez Francuzki. Inkluzja dotyczy także sposobu atrybucji autorstwa prac na wystawie – w większości powstawały one jako konceptualna praca autorek i kuratorki. Ta silna współpraca nadaje ekspozycji specjalną energię i tworzy swoiste połączenia.

Jednym z nich jest wrażenie doświadczania alchemii i transformacji. Główne miejsce zajmuje w galerii instalacja przypominająca kocioł (*Krąg*), w której prezentowana jest animacja ukazująca archetypalną kobiecą/matczyną ambiwalencję. Podwójność przeplatająca się w mgielnej tafli kotła naznacza całą naszą percepcję, w której wszystko zaczyna się łączyć inaczej i w której chodzi przede wszystkim o przemianę. Poruszenie utrwalonych, przedzielonych wyobrażeń, w tym oddzielenie ciała i praw intymnych od polityki (ciągle w Polsce mocne), daje specyficzną atmosferę ruchu myśli; w jego orbicie wibrują przedstawiane prace, sejmowe nagranie przemówienia Broniarczyk, a także punkt aborcyjnych informacji, które na wystawie można pozyskać. Sama ekspozycja pracuje bowiem również poprzez inne „kręgi": towarzyszące wystawie spotkania osób poszukujących informacji, wykonujących aborcje (jak organizacje „cioć", typu: Ciocia Basia, Ciocia Czesia), a także pracujących z tematem aborcji w przestrzeni refleksji i sztuki.

Inkluzywność sprawia, że wystawa staje się również ważnym głosem w społecznej sprawie walki o polityczne prawa kobiet. Niedawno na łamach „Magazynu Szum" miałam okazję uczestniczyć w rozmowie o innej monumentalnej wystawie poświęconej aborcji, zorganizowanej w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie pod tytułem *Kto napisze historię łez?*[1]. Zgromadzenie wielkiej liczby często niezwykłych, historycznych prac międzynarodowych artystek nie pomogło wystawie wytworzyć odpowiedniego odniesienia do tego, co dzieje się na polskich ulicach i w polskim sejmie. Zakaz prawa do aborcji wprowadzony

1 A. Araszkiewicz, K. Bratkowska, N. Broniarczyk, A. Czarnacka, A. Kaplińska, B. Keff, E. Majewska, K. Plinta, M. Ujma, *Nie czas na łzy! Dyskusja wokół wystawy „Kto napisze historię łez"*, Magazyn Szum, 15.04.2022, https://magazynszum.pl/nie-czas-na-lzy-dyskusja-wokol-wystawy-kto-napisze-historie-lez/ (28.11.2022).

przez katolickich fundamentalistów poprzedzony był masowymi protestami kobiet wszystkich pokoleń i ich sympatyków na skalę, jakiej nie doświadczyliśmy od początku nowożytności. Wystawa petryfikowała więc bunt społeczny i niejako go anihilowała, unikając wszelkich związków i aluzji do współczesności, a także historyzując walkę o aborcję w Polsce bez wydobycia siły buntu i oporu kobiet, aktywistek, bez ukazania cierpienia ofiar.

„Leżę tu jak jakiś inkubator" – to zdanie wypowiedziane przez Izabelę z Pszczyny, umierającą w wyniku zakazu aborcji w Polsce, jedną z wielu zacofanego prawa, jedną z wielu ofiar zacofanego prawa, na warszawskiej wystawie zostało przemilczane. We Wrocławiu zaś stanowi punkt wyjścia – impuls ekspozycji dał komiks *Opowieści aborcyjne*, stworzony przez Sobiech i Rojek. Pochyliły się one nad ucieleśnionym wielogłosem aborcyjnym, co pozwoliło im zachować uważność i nie traktować cierpienia kobiet przedmiotowo. Spowodowało to także, że ich wypowiedź brzmi dużo poważniej i ostrzej niż przekaz wystawy w MSN.

Czym jest naród? Poza wszystkimi możliwymi definicjami tożsamościowymi to przede wszystkim wspólnota wyobrażona, ufundowana na zbiorze przekonań, wartości i mitów, oparta na języku i kulturze oraz świadomości politycznej historii. Naród to jednocześnie wspólnota stale redefiniowana – w Polsce lubi się ona opowiadać za konserwatywnymi, wykluczającymi kliszami. Czas jednak pokazać nową polityczną historię narodu polskiego opowiadaną przez kobiety i osoby identyfikujące się ze sprawą kobiet również na terenie sztuki. Wrocławska galeria stała się na chwilę prawdziwą agorą, nowym ucieleśnionym parlamentem, w którym ktoś potrafił wytworzyć nową przedziwną miksturę.

Ten anty-Kościół, niepodległy bezmyślnej hierarchii i wykluczeniu, ta nowa świątynia – stała się tu miejscem obywatelskiego dialogu, celebrowaniem cywilnego nieposłuszeństwa i siły bezsilnych, siły sztuki przedefiniowującej politykę w nieodwracalny sposób.

Wstrząs narracyjny, który idzie za tego rodzaju spotkaniem, nie tylko opowiada się za zmianą, ale ją także wprowadza. Musimy takie wydarzenia celebrować i afirmować. To nasza jedyna droga.